

Zawsze będziesz Polakiem

3 września 2009

– W 1940 roku całą moją rodzinę wywieziono na Syberię. Byłem w Rosji tylko dwa lata, oni pięć. Rosja mogła wykończyć każdego: głód, 50 stopni mrozu, ciężka praca. Zaciągnięcie się do wojska było okazją, żeby wyrwać się z piekła.

– Przed komisją dodałem sobie rok, bo bałem się, że mnie nie wezmą wojska. Dwa, trzy miesiące byliśmy w Rosji, a później wzięto nas do Iranu. Przez Iran do Iraku, gdzie przechodziliśmy przeszkolenie wojskowe, a później do Palestyny. Do Włoch przyjechaliśmy na koniec 1943 roku. W kwietniu 1944 roku powiedziano nam, że idziemy zmieniać Anglików pod Monte Cassino. Załadowaliśmy cały sprzęt na muły, a sami tylko z bronią osobistą, zostaliśmy podwiezieni pod podnóże góry. Dojechaliśmy na miejsce i czekamy. Artyleria niemiecka strzela, cały czas jesteśmy pod obserwacją. Dowódca transportu nie mógł już dłużej czekać, powoli zaczynało świtać. Musieliśmy wracać. Okazało się, że nasze muły zostały rozbite, cały sprzęt zaginął. Na drugi dzień pożyczylismy koce oraz płaszcze i z powrotem poszliśmy piechotą zmienić Anglików. Około trzech tygodni tam spędziliśmy – wspomina pan Aleksander Rosiak.

„593”

– Większość żołnierzy spodziewała się pójścia na Monte Cassino. Ogromna i stroma góra. I Niemcy w tych skałach, okopani. Nic nie można było im zrobić. Jak ofensywa ruszyła, to przeszło 2000 pocisków w nią waliło. Góra płonęła – opowiada pan Aleksander. – Poszliśmy na natarcie w pierwszej fazie. Ostrzał potężny, a dowódca drużyny plutonowej krzyczy: do ataku! I lecimy. Miałem pięcioro ludzi – do obsługi karabinu maszynowego – jak pocisk wystrzelił, porozrzucało nas wszędzie. Taśmowy wyrócił się na mnie z krzykiem, drugi kolega jęczy. Pytam się go: co ci jest? A on: Nie wiem. Moja

noga zaczyna szwankować. Patrzę na tego, dlaczego krzyczy, rozrywam jego koszulę – trzy pasy na plecach. Celowniczy pobiegł dalej, został ciężko ranny i wpadł w ręce Niemców. Kolega z karabinem maszynowym tak samo. Leżał ranny przez trzy dni, aż Niemcy go zabrali. Szczęśliwie udało mu się uciec i wrócić z powrotem na front. W czasie natarcia tylko jeden z obsługi karabinu został cały. To był nasz koniec. Pod samą górą już byliśmy, wzgórze „593”. Musiałem jednak wycofać się na punkt opatrunkowy. Pamiętam, pułkownik Peszek, który miał miejsce obserwacyjne przy domku lekarza, powiedział do mnie „No, co ci jest synu? Idź, idź niech cię opatrzą”. I jakoś wyszedłem z tego. Wszyscy wrócili z powrotem na front, tylko jeden z naszych kolegów dopiero po wojnie przyjechał z Niemiec. Zaraz po ataku, wspomnienia wstrząsały człowiekiem, później, w czasie dalszych walk, nie było już czasu o tym myśleć – wspomina pan Aleksander.

20 I PÓŁ

– Monte Cassino to była jedna z największych walk na froncie. 924 zabitych, przeszło trzy tysiące rannych. Było dużo więcej takich „złych” miejsc jak Monte Cassino. W zimie, w Apeninach, nie było łatwo. Śnieg, mokro, zimno. Ale człowiek miał obowiązek i musiał go wypełnić. Najgorsza obawa, największy strach to był o to, żeby nie zostać kaleką – opowiada pan Aleksander. – W drużynie, do której należałem byli przeważnie młodzi ludzie, nie golili się nawet. Jak byłem w szpitalu, pielęgniarka spytała się mnie, ile mam lat. Nie mogłem sobie przypomnieć, wiedziałem tylko, w którym roku byłem urodzony. Podałem jej datę. Ona na to „Mój Boże, 20 i pół roku”. A przecież byli nawet młodszy – wspomina pan Aleksander. – Nie zapomnę, jak pewnego dnia, w trakcie ćwiczeń w Iraku, dostałem rozkaz zaintonowania piosenki wojskowej. Porucznik krzyknął do mnie: „Rosiak, zaczynaj!”. Niestety zupełnie nie trafiłem w tonację i cała kompania zaczęła fałszować. Paskudnie to wygląda, jak cała kompania śpiewa na złą nutę. Porucznik krzyknął: „Przestać śpiewać”, a do mnie „Rosiak, znowu

zaczynaj". Ja niestety to samo. Porucznik zezłościł się i zaczął mnie gonić dookoła maszerującej kompanii – śmieje się pan Aleksander. – Nie było tak źle na froncie. Wszystko było jasne: mówili nam, kiedy spać, co jeść. Dyscypliny wielkiej nie było (śmiech), ale każdy swoje obowiązki wypełniał. I nigdzie takiego koleżeństwa nie spotkałem, jak w wojsku, na froncie. Każdy by oddał wszystko za drugiego. To była prawdziwa przyjaźń.

KIERUNEK NIEZNANE

– Po zakończeniu wojny wiedzieliśmy, że dla nas powrotu do Polski nie ma. Po konferencji w Jałcie, los Polski został przesądzony. Nikt nie wiedział, co się stanie. Do 1947 roku zostaliśmy we Włoszech, musieliśmy pilnować magazynów. Nie wiedzieli, co z nami zrobić. Dopiero ostatnim transportem przyjechałem do Anglii – mówi pan Aleksander. – Wszyscy mieliśmy zamiar wrócić do Polski. Ale tak nie wyszło. Oczywiście, niektórzy próbowali. Ale nawet w Polsce się nie zatrzymali, zostali wywiezieni do Rosji. A przecież to byli żołnierze, którzy walczyli o Polskę! Polskie obywatelstwo również nam odebrali. Jak przyjechaliśmy do Anglii, od razu mogliśmy otrzymać obywatelstwo angielskie. Niewielu przyjęło. Później, jak człowiek nigdzie nie mógł wyjechać, nie miał wyboru, musiał się zgodzić – opowiada pan Aleksander. Ojczyznę ma się tylko jedną? – Chyba że tak! Obojętnie, jakie obywatelstwo masz, zawsze będziesz Polakiem.

Autor: Paulina Gotfryd

Źródło: [eLondyn](#)

NOTA BIOGRAFICZNA

Aleksander Rosiak, urodzony 30 września 1923 roku na Kresach Wschodnich. Żołnierz 3 Dywizji Strzelców Karpackich, 3 Batalionu Ciężkich Karabinów Maszynowych. Odznaczony m. in. Krzyżem Walecznych i Krzyżem Monte Cassino. W Anglii od 1947 roku.